

Jak niegdyś w Szostakowie

Rozmowa o Ninie Andrycz

Zieloną Górę odwiedziła Nina Andrycz. Aktorka przyjechała m.in. dzięki zaangażowaniu Marii Gołębiowskiej, pionierki Zielonej Góry. Obie panie przyjaźnią się od lat. Poznały się przed wojną w majątku rodzinny Gołębiowskiej w Szostakowie koło Brześcia.

SYLWIA SALWACKA: Od kiedy zna Pani Ninę Andrycz?

MARIA GOŁĘBIOWSKA: Przed wojną Nina przyjeżdżała do majątku moich rodziców na wakacje. Serdecznie przyjaźniła się z moją starszą kuzynką Kirą. W pamięci utkwiło mi szczególnie jedno lato: całą paczką pojechaliśmy na grzyby do Puszczy Białowieskiej i zbieraliśmy drabiniasty wóz prawdziwków. W życiu nie widziałam tylu grzybów. Ale tylko ja i Nina byłyśmy nimi zauroczone.

Podobno Nina Andrycz nie chciała mieszkać w hotelu i będzie nocować u Pani?

– Hotel nie wchodził w grę. Jest okazja, by trochę pobyć ze sobą, pogadać, powspominać. Chcę, by odwiedziny Niny odbyły się w rodzinnej atmosferze. Przygotuję więc m.in. lekką kolację – rybkę i kurczaka w galarecie, a dla poprawienia atmosfery wieczornych rozmów założyłam wczoraj w stolowym nowy żyrandol. Chcę też, by Nina odwiedziła Izbę Pamięci w Ratuszu.

Czy długo trzeba było przekonywać panią Ninę, by przyjechała do Zielonej Góry?

– Ależ wcale. Ona już od dawna bardzo chciała odwiedzić miasto. Dawno już u nas nie była, dzisiejszą Zieloną Górę zna więc z moich opowieści. Nina ma tu wielu wielbicieli, ma też znajomych.